

Piotr Chmielowski

Najdawniejsze nasze felietony

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 275-279

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Możemy więc dać odpowiedź na pytania, zadane przez Siarczyńskiego :

Juszyński nie znał wiersza Twardowskiego o »Bylicy« i nie wskutek omyłki podał za autora księdza Januszowskiego, ale wskutek tego, iż widział tę samą broszurę, którą właśnie mamy przed sobą w tej chwili. Niema dwu wierszy różnych z jednakowym tytułem, lecz są dwie broszurki, zawierające jeden tylko utwór Twardowskiego, z którego Januszowski popełnił plagiat, przedrukowując oryginał pod nieco zmienionym tytułem i poczyniwszy w tekście bardzo nieznaczne zmiany, które staraliśmy się wyżej wykazać.

Hieronim Łopaciński.

Najdawniejsze nasze felietony.

~~~~~

Felietonem nazywam (bez względu na pierwotne znaczenie wyrazu) swobodną pogadankę, lekko i dowcipnie omawiającą jakąś sprawę, która w danej chwili zajmuje umysły. Nie będzie więc felietonem charakterystyka skąpca, ambitnego, tchórza i t. d. Nie będzie felietonem satyra na powszechne, ogólnoludzkie wady, ani nawet na wady narodowe, niezwiązane ściśle z chwilą bieżącą, lecz mające grunt głębszy.

Nie będą również felietonem rozprawy o kwestyach, ściągających na siebie uwagę, żywych, palących, ale pisane poważnie, rozbiegające je wszechstronnie.

Po takim zastrzeżeniu, poszukując początków naszego felietonu (niestety! nie mogę obmyśleć polskiego na to wyrazu), doszedłem do przekonania, że nie wcześniej znaleźć je będzie można jak w wieku XVIII-ym, kiedy lekkość i gibkość słowa zaczęła powoli za przykładem pisarzy francuskich rozpowszechniać się i w Polsce.

Przeglądając »Monitora«, czasopismo, wydawane przez ks. Fr. Bohomolca od r. 1765. do 1784, natrafiłem tam istotnie w pierwszych zaraz rocznikach, na ślady takich swobodnych pogadanek, o jakie mi chodziło. Nie liczę naturalnie do nich artykułów wymierzonych przeciw próżniactwu, pysze rodowej, lekkomyślności, złemu wychowaniu, zabobonom, a nawet przeciw modnej francuszczyźnie, o ile te artykuły traktowane były zupełnie seryo, albo też z poważnem oburzeniem satyryka. Ale musiałem do felietonów zaliczyć także dowcipne, zręczne i żartobliwe wystąpienia, jakie w podobnej formie i po stu latach jeszcze w rozmaitych »Chwilach obecnych«, »Kronikach tygodniowych«, »Felietonach i felietonikach« powtarzały się i powtarzają.

Oto np. w 54. Nr. »Monitora« z r. 1765. czytamy dosadny obrazek obiadów i przyjęć prowincjonalnych, gdzie obfitość jadła i napoju nie szła w parze z piękną zastawą, dobrym gatunkiem i dobrem przygotowaniem, a nawet z elementarnem ochędóstwem i najkonieczniejszą wygodą. Autor nie oszczędził nawet bardzo niemilego i drastycznego rysu, jak kawaler w palce nos uciera i zaraz tymiż palcami kawałek tortu sąsiadowi podaje...

A te liczne obrazki sposobu przepędzania czasu przez modnego kawalera i modną damę, a kwestyonaryusz małżeński, a opis biblioteki, zapełnionej wykwiłtnie oprawnymi tomami, zgoda nieczytanymi, bo jak z oprawy wyszły z pozlepianymi brzegami, tak i pozostały do czasu, kiedy ciekawy gość zajrzeć do nich zapragnął?...

Możnaby wymienić całe szeregi takich pogawędek, mniej lub więcej w sposób zręczny i zajmujący przeprowadzonych; poprzestaję na ich wskazaniu tylko; bo chcę położyć nacisk na cztery formy felietonu, do dziś dnia z powodzeniem stosowane.

Jedną z nich jest niby rodzaj gazety oczywiście zmyślonej, w której notowane są znamienne wypadki i doniesienia, z ukrytym zamiarem satyrycznym. Pierwszy raz znajdujemy ją w Nr. 18. z r. 1768. Opisawszy kilka przykładów nieludzkości, głupoty, przemocy szlachcica nad mieszczaninem, podaje w końcu zawiadomienie, że za czterw. złotych 200 »znajduje się do przedania papuga, bardzo piękna, która umie kilkanaście słów po francusku«. Ktoby ją chciał nabyć, »niech się uda do kamienicy niedaleko szpitala, w którym jest 12 ubogich, nie mających więcej na dzień na wyżywienie całego zgromadzenia jak z ł p. dwa«.

Drugą formą, również często przez »Monitora« używaną, są niby kopie dzienników, »dyaryuszy«, prowadzonych przez modnych kawalerów i modne damy. Pierwszy taki dyaryusz, dosyć dowcipny, mieści się w Nr. 5. z r. 1767; znacznie lepszy dziennik modnej damy w Nr. 36. z t. r. Zaznaczona tu rywalizacya o ubior, o zastawę, o gachów; dama przenosi gacha Francuza nad Polaka choćby ładniejszego; na komedję polską nie chodzi, dostaje migreny, gdy złośliwy podsędek zapytał ją, czy pamięta »Kampament pod Warszawą«, a zatem r. 1732.

Trzecią, najczęściej i najstosowniej, lecz niezawsze szczęśliwie przeprowadzaną formą są zmyślone listy hulaków, opilców, dumnych, zabobonnych, staroświeckich i nowomodnych ludzi. Już w pierwszym roczniku »Monitora«, w Nr. 28. znajdujemy bardzo dowcipny list Marnotrawskiego o majątku zrobionym przez ojca na funkcyjach deputackich, o modnem wychowaniu w Paryżu, o długach zaciągniętych w Warszawie, o »kanonicznym katarze« t. j. słabości »najgrzeczniejszej w Europie nacyi«. A potem roi się »Monitor« od tego rodzaju korespondencyi.

Czwartą formą są opisy instytucyi i wad polskich, niby-to przez cudzoziemców dokonane. Są one zazwyczaj dłuższe i ciągną się przez parę numerów. Najpierwszym okazem tej formy jest

obszerne streszczenie »Manuskryptu Chińczyka Yunipa«, który jakoby bawił w Polsce r. 1759. Z początku żywo skreślone życie nad stan, zbytki, szczególnie kobiet niczem nie zajętych, pijaństwo wśród gminu, karciarstwo, ustawiczne przysięganie się, paplanie obcym językiem, posyłanie dzieci do Paryża, »skąd wielu i z ciężką chorobą i z nadruszoną powraca głową«. Potem Chińczyk poważnie i już nie w tonie felietonowym, lecz poważnie wytyka błędy w wykształceniu szkolnem, w życiu politycznem, gdyż »Polska jest w tak nędznym stanie, jak żadne państwo w Europie«.

Odmianą tej formy jest opisywanie własnego kraju pod nazwą zmyśloną. Wyborny w tej mierze, dowcipny, chociaż nieraz karykaturalny jest »List Daniela Bobinsona, Anglika, opisujący zwyczajnie nieznanego Europie kraju »Nolopia« (r. 1768, Nr. 48—51). Łatwo odgadnąć, że Nolopia jest tylko anagramem wyrazu: Polonia. Sposób przedstawienia rzeczy przejął prawdopodobnie autor z Podróży Guliwera Swifta i umiał się nią dobrze posłużyć.

Ażeby dać próbkę felietonu z przed 103 lat, przytoczę z tego listu niektóre wyjątki.

Opisawszy nieszczęśliwy wypadek, który zapędził eskadrę angielską do zupełnie nieznanego kraju Nologii i ucieczkę chłopów, uprawiających ziemię w dość puste, leśnej okolicy, tak dalej przygody swoje Bobinson przedstawia:

»Amirał nasz, zebrawszy officierów okrętowych, między którymi i ja znajdowałem się, udał się ku miastu. Ledwieśmy u bramy staneli, alie wychodzi komendant i pyta po francusku, cośmy za ludzie? Zdziwiony amirał, iż w tym kraju język francuski usłyszał: Jesteśmy — rzecze — Anglicy, niespodzianą nawalnością tu przypędzeni. Spyta znowu komendant: Czy umiecie jakie sztuki lub rzemiosła? — Mam — odpowie amirał — wielu, którzy się znają doskonale na sztuce żeglarskiej. — Wnet się śmiać na to zaczęto. — Mam znających się na kruszczach i ich dobywaniu. Znowu się wszyscy rozśmiali. Amirał mniemając, iż jakich wyższych nauk od niego wyciągano: Mam — rzecze — na moich okrętach geografów, którzy tak ziemię znają, jak tutejsi obywatele swoje miasto; mam fizyków, przed którymi natura nic utaić nie może; mam matematyków, którzy umieją mierzyć, ważyć i liczyć wszystkie rzeczy stworzone. — Na to wszystko śmiechem tylko wielkim odpowiadano: nakoniec komendant tyłem się obrócił i bramę zaczęto zamykać. W tym jeden z owego gminu odezwie się po angielsku do amirała: Te nauki nie dadzą wam tu wejścia; ja śpiewając i tańcząc jestem tu wpuszczony i zostałem przez to bogatym. — To słysząc, zawoła amirał: Mci Panie komendancie, zapomniałem powiedzieć, że mam jeszcze ludzi biegłych w muzyce, tańcach i sztuce kucharskiej. — Na te słowa, wszyscy radość swoje oświadczyli. W tym kapitan Flutenson, dobywszy fletrowersu, instrumentu jeszcze nieznanego Nologitanom, zagrał, a inni officie-

wnych. Jedni się z sobą witają; drudzy na innych poglądając, mrużają; inni na różne strony obracają oczy, szukając pięknej twarzy. Ci wesołe rozmowy wprowadzają; owi uważając drugich strój, fryzury i postać, jednym przyganiają, a drugim sprawiedliwe dają pochwały. Są i tacy, którzy dla pokazania głębokości dowcipu swojego, z kościelnych żartują obrządków. A lubo jedna jest w całym tym narodzie wiara panująca, wiele jednak, zwłaszcza z modniejszych osób, znajduje się, które nie obyczaje do wiary, ale wiarę do swoich obyczajów naciągają; a co większa, niemało takich znalazłem, którzy inaczej wierzą, będąc zdrowymi, a inaczej w chorobie, zwłaszcza niebezpiecznej...

»Ojczyzna jest celem ich miłości: gotowi za nią fortunę, zdrowie i życie łożyć, ale ta miłość w usciech jest tylko, a serca nie dochodzi; przeloż ła two jej zapominają, gdy na publiczne potrzeby łożyć co przychodzi, lub jaką pracę i przykrość dla niej ponieść trafi się«.

Jednym słowem, jestto wielostronna, śmiała i dobrze pisana satyra na obyczaje ówczesne. — i to w formie lekkiej, żartobliwej. Dzięki społecznej zapisce J. E. Minasowicza możemy powiedzieć, kto był autorem tego niepospolitego felietonu... Był nim sam redaktor »Monitora«, Franciszek Bohomolec <sup>1)</sup>. Do licznych, zdobiących go tytułów, możemy dodać jeszcze i tytuł *piernuszego* felietonisty polskiego.

*Piotr Chmielowski.*

## Z pracowni poety.

~~~~~

W tym drobnym szkicu chciałbym na podstawie szczegółów, zaczerpniętych z autografów i pism peryodycznych, rzucić choćby mały snopek światła na nieporuszoną dotychczas przez nikogo kwestyę, jak Z. Krasiński tworzył, w jaki sposób nadawał swym pomysłom formę dotykana — że się tak wyrażę — i odziewał je w przesliczną szatę słów. Sprawa to dla charakterystyki poety nie obojętna — pobieżność zaś jej opracowania niech łaskawy czytelnik zechce wytłumaczyć brakiem odpowiedniego materiału.

*

*

*

Mickiewicz mawiał żartobliwie, że z utworami poetycznymi jest tak, jak z dziećmi: najgorzej myć je i cesać. Krasiński zgo-

¹⁾ Zob. Wł. Smoleńskiego: »Pisma historyczne« 1901, t. II., str. 43 w przypisku, wiersz 2-i od dołu.

dziłby się zapewne z tym poglądem, zmieniawszy go jednak o tyle, że chociaż bardzo przykre jest mu mycie i czesanie dzieci jego fantazyi, to jednak przykrzejszem i trudniejszym jest wydawanie ich na świat, przenoszenie ze świata wyobraźni w krainę rzeczywistości. Powziąć pewien plan, nadać mu ogólny zarys, ożywić go wielką, genialną myślą — wszystko to było dla niego miłą i łatwą rozrywką, dopiero przy urzeczywistnianiu tego planu, przy wypracowaniu szczegółów, zaczynała się praca, i to praca mozolna, która przejmuje go zniechęceniem, każe odkładać rzecz rozpoczętą a często zupełnie ją porzucić¹⁾.

Rzecz jasna, że każda czynność, a więc i twórczość poetycka, jest pracą, bo wymaga pewnego nakładu energii, pewnego mozołu — ale żadnego z naszych wielkich poetów mozoł ten nie był takim, jak u Krasińskiego. Słowacki mówił o swej niezwyklej łatwości wierszowania, że rym sam »nagina się miłośnie« ku niemu i prosi się o użycie; dobitniej jeszcze określił to Krasiński, (za którym autor »Balladyny« powtórzył te słowa w »Beniowskim«) mówiąc, że Słowacki »na króla wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazywać«; Mickiewicz, który pod tym względem pozostawał daleko za Słowackim, przewyższał jednak niewypowiedzianie Krasińskiego. Owa niezmierna prostota, stanowiąca największy może czar i wdzięk jego poezyi, to, że on »tak wszystko napisał, jakby do nas gadał«, dawało mu taką łatwość tworzenia, iż rzeczywiście wystarczało mu »w piersi uderzyć«, aby wydobyć z nich skończone cacka artystyczne i falą prawdziwej poezyi zalać serca słuchaczy. Krasiński nie był zdolny do improwizowania i to nie dlatego, że nie umiałby szybko uchwycić planu i toku myśli wygłaszanego utworu, ale dlatego, że nie potrafiłby nadać mu naprędce pięknej formy, że nad sposobem wyrażenia swych myśli musiał długo prze-myśliwać.

Ta właściwość tkwiła naturalnie w jego organizacji umysłowej, w rodzaju jego talentu; on nie porywał czytelników muzykalnością i eterycznością języka, jak Słowacki, nie opowiadał barwami, jak Mickiewicz, ale wykuwał swe postaci z bryły marmuru, — nic więc dziwnego, że była to praca mozolna, ciężka. Jedno tylko dziwi, że równie wiele, a może i więcej, trudu poświęca drobnym, nieraz słabym wierszykom, co posągowemu »Irydionowi« lub »Nie-Boskiej Komedyi«. Nie mamy wprawdzie obfitych wiadomości o powstawaniu drobnych wierszy Krasińskiego, nie znamy ani jednego z nich z pierwszego rzutu pomysłu, o kilku jednak możemy coś pewnego powiedzieć i wywnioskować, a wniosek jest ten, że żaden z nich, nawet najmniejszy, nie powstał odrazu, jednolicie pod wpływem chwilowego natchnienia. Oto np. donosi w liście z Hagi z dn. 31. sierpnia 1844, »że w sklepie kopersztychów« zobaczył przypadkiem podobiznę obrazu Scheffera »Franceska da

¹⁾ Por. »Listy« t. I. str. 144, 116 itd.